

Czas zacząć dodruk złotych

25 czerwca 2014

W ciągu ostatnich dni głośno dyskutuje się o zmianach w ustawodawstwie, pozwalających na bezpośredni skup obligacji przez NBP. Rozumiemy przez to zwiększenie podaży polskiej waluty, aby w ten sposób pokryć wydatki, na które nie starczyło środków zebranych w postaci podatków.

Narodowy Bank Polski jest instytucją odpowiedzialną za emisję pieniądza. Od roku 1997, kiedy to zmieniano Konstytucję, kreacją pieniądza zajęły się banki komercyjne. NBP udzielał pożyczek bankom, które następnie skupowały obligacje emitowane przez rząd. Konstytucja wprost zabraniała finansowania deficytu długiem zaciągniętym w NBP. Poza bankami komercyjnymi rząd mógł zadłużać się także w międzynarodowych instytucjach finansowych i – co istotne – także w walutach obcych.

Mieliśmy zatem sytuację, w której rząd nie mógł zadłużać się w banku narodowym lecz wyłącznie w sektorze bankowym (polskim i zagranicznym). Miało to dobre i złe strony.

Z jednej strony, uniemożliwiało finansowanie deficytów czystym dodrukiem pieniądza przez NBP co hamowało przyrost pieniądza w obiegu, a tym samym inflację. Aby bowiem pozyskać środki, rząd mógł emitować obligacje w ilości, która nie podważała zaufania inwestorów do Polski. Gdyby nagle rząd zdecydował się drastycznie zwiększyć zadłużenie wzbudziłoby to niepokój w sektorze bankowym, co przełożyłoby się na brak chętnych na papiery rządowe. Mniejsza ilość kupców z kolei oznacza wzrost rentowności obligacji. Wzrost kosztów obsługi długu był swoistym hamulcem bezpieczeństwa chroniącym nas przed nieobliczalnymi politykami.

Z drugiej strony brak możliwości zadłużania się we własnym banku centralnym, którego zyski przekazywane są do budżetu, oznaczała, że wszystkie zyski z odsetek od obligacji trafiały

do prywatnego sektora bankowego. Dodatkowo w sytuacji nagłego odpływu kapitału z Polski (ataku finansowego) kraj był narażony na skokowy wzrost kosztów obsługi długu i zdany na łaskę czy niełaskę międzynarodowych instytucji finansowych tzw. pożyczkodawców ostatniej szansy (MFW na Ukrainie).

Biorąc pod uwagę skłonność polityków do kupowania głosów kosztem zwiększenia zadłużenia system taki miał sens. Nie zmienia to faktu, że ani NBP nie wywiązywał się z zadań jak chociażby utrzymanie inflacji na poziomie 2,5% ani rząd, który nie powinien zwiększać zadłużenia kraju.

Poniżej znajduje się przykładowy koszyk produktów oraz ich cen w roku 2003 i 2013.

Obrazują one zmianę cen na przestrzeni 10 lat. Jak widać większość cen uległa podwojeniu. Realna inflacja wyniosła zatem po uśrednieniu 7% rocznie, a nie jak wskazują oficjalne dane 3%.

Jeżeli realnie polska waluta traciła na sile nabywczej ok 7% rocznie to jak kształtowała się rentowność obligacji rządu?



Jest to piekielnie ważny wykres pokazujący w jakim tempie okrada nas państwo ukrytą inflacją. Na powyższym wykresie widzimy 3 rzeczy:

– czarny kolor obrazuje ile odsetek generowały nam 10-letnie

obligacje rządowe na przestrzeni ostatniej dekady

- linia niebieska przedstawia uśrednioną wysokość odsetek w ciągu 10 lat

- linia czerwona natomiast przedstawia realną inflację

Widzimy zatem, że realna inflacja była wyższa niż odsetki od długu rządowego. W takiej sytuacji zazwyczaj dług publiczny w relacji do PKB spada. Niestety w polskich realiach stało się odwrotnie w efekcie zbyt szybkiego przyrostu długu.



Mimo, iż rząd mógł zapożyczać się po koszcie mniejszym niż realna inflacja, przy ogromnych dochodach z prywatyzacji oraz 150 mld zagarniętych z OFE to dług w relacji do PKB wzrósł prawie o 1/3 na przestrzeni 10 lat.

Powyższe dane pozwalają zrozumieć że, realny wzrost gospodarczy oscyluje w okolicy zera. Oczywiście możemy trzymać się oficjalnych statystyk, wg których mamy 2-3 % wzrost co roku. Jak jednak wyjaśnić fakt, że w latach 2004 – 2013 skumulowany wzrost gospodarczy wyniósł 40,8% (paiz.gov.pl) podczas gdy z pierwszej tablicy powyżej jasno wynika, że siła nabywcza obywateli nieznacznie się zmniejszyła na przestrzeni ostatniej dekady? Czy w sytuacji 40% wzrostu gospodarczego nie powinno być odwrotnie?

Albo zatem rząd wraz z bankiem centralnym celowo zaniża realną inflację aby pochwalić się wzrostem gospodarczym albo prawa ekonomii już nie obowiązują.

DODRUK WALUTY

Wracając jednak do sedna. Po latach zabawy z finansami rządzący zdali sobie sprawę, iż dochody budżetowe w nadchodzących latach dramatycznie spadną i trzeba znaleźć rozwiązanie pozwalające na pokrycie deficytu bez konieczności wprowadzania niepopularnych cięć wydatków. Skoro podwyżka podatków odpada zostaje dodruk waluty, wywołanie wyższej inflacji a tym samym zwiększenie podatku inflacyjnego, którego nie rozumie 95% społeczeństwa.

Są dwa sposoby na uruchomienie dodruku.

a) W Konstytucji wprowadzone zostaną zmiany pozwalające na bezpośredni skup obligacji przez NBP za nowo wydrukowane złotówki. Może to wywołać opór wśród niektórych kręgów politycznych. Poza tym jest to oczywisty sygnał, że rząd zamierza prowadzić nas ścieżką rodem z lat 90-tych, która skończyła się hiperinflacją. Ze względu na jasny cel zmian ta opcja jest mało prawdopodobna.

b) Zgodnie z obowiązującym prawem zarówno polskim jak i UE, bank centralny ma zakaz skupowania obligacji na rynku pierwotnym (rząd emituje obligacje, które skupuje NBP za nowo wykreowane złotówki). Nie ma jednak żadnych przeszkód aby NBP udzielił kredytów bankom np. PKO BP czy BGK, które skupią od rządu nowe obligacje, a następnie odsprzedadzą je do NBP. Bank centralny oczywiście zapłaci za nie nowymi złotówkami.

Pod względem prawnym są to zupełnie inne operacje lecz efekt jest ten sam. Rząd zwiększa zadłużenie. Bank centralny zwiększa podaż pieniądza.

CO DALEJ?

Jeżeli proces ten raz się uruchomi jest on nie do zatrzymania. Mając możliwość dodrukowania pieniędzy rządy stają się przeciwnie wprowadzaniu niepopularnych lecz koniecznych reform. Cemu rząd miałby ograniczać świadczenia socjalne czy redukować zbędne wydatki skoro zawsze może dodrukować złotych? Pamiętajmy, dodruk zawsze jest zły gdyż ostatecznie doprowadza do inflacji która jest ukrytym podatkiem płaconym przez wszystkich oszczędzających przy czym zbyt szybki dodruk zawsze kończy się hiperinflacją oraz załamaniem gospodarki.

Nawet jeżeli pojawi się pewien sprzeciw wśród społeczeństwa to medialni eksperci będą bronić NBP czy rządu argumentując dodruk koniecznością dewaluacji złotówki aby w ten sposób wesprzeć eksporterów, rynek nieruchomości czy ceny akcji. Skąd my to znamy?

Dla rządu jest to komfortowa sytuacja ale dla przeciętnych obywateli dramat. Wyższa inflacja to wyższe ceny. Wyższe wynagrodzenia, wyższe ceny nieruchomości czy akcji oznaczają wzrost opodatkowania nominalnych dochodów. Kupując np. nieruchomość dziś i sprzedając ją za 4 lata po cenie dwukrotnie wyższej zapłacimy 19% podatek od wzrostu ceny. Będzie on nieuchronny i bez znaczenia będzie fakt, że tym samym wartość naszych pieniędzy spadła o 50%. Zysk nominalny jest więc podatek się należy.

Wyższa inflacja w sytuacji negatywnych stóp procentowych jest także na rękę rządowi oraz sektorowi bankowemu. Wg nowego ustawodawstwa NBP będzie mógł udzielać bankom komercyjnym kredytów stabilizacyjnych, przy czym o wysokości oprocentowania będzie decydował NBP. Możemy mieć zatem sytuację, w której realna inflacja będzie na poziomie 15%, obligacje będą płaciły 8% odsetek, RPP ustali stopy procentowe na poziomie 5%. Przeciętny obywatel chcąc ocalić oszczędności kupi obligacje rządowe, na których straci 7% (8% odsetek – 15% inflacja). Strata będzie jeszcze większa jeżeli uwzględnimy podatek Belki od otrzymanych odsetek.

Dla odróżnienia sektor banków będzie mógł otrzymać od NBP kredyt stabilizacyjny oprocentowany na poziomie 4%, po czym za uzyskane środki kupi obligacje płaćące 8%. Obracając pożyczonymi środkami bank zarobi 4% i w jego przypadku inflacja nie będzie miała znaczenia.

PODSUMOWANIE

Zarówno rząd jak i NBP swoimi działaniami sprowadzają nas na ścieżkę rozpadu waluty. Mimo, iż wielu ignorantów ekonomicznych, patrz polityków, nie zdaje sobie sprawy z konsekwencji podejmowanych decyzji, to moim zdaniem niszczenie złotówki jest celowym działaniem.

Skoro większość obywateli sprzeciwia się wprowadzeniu Euro czyli pozbycia się resztek suwerenności to należy doprowadzić do sytuacji, w której obywatele zmienią zdanie i sami zaczną domagać się rozwiązania zaproponowanego czy to przez MFW, BŚ czy inne globalne instytucje finansowe. Obecny proces skoordynowanego niszczenia walut nie jest chaotycznym działaniem bezmyślnych urzędników lecz celowym planem mającym na celu dalszą centralizację władzy monetarnej.

Jeżeli ktoś uważa, że działania NBP służą interesowi Polski niech spróbuje się dokopać do struktury właścicielskiej banku centralnego. Mi się nie udało. Na pytanie kto jest właścicielem banku nie potrafił mi też udzielić odpowiedzi wysoki urzędnik pracujący w tejże instytucji.

Autor: Trader21

Źródło: [Independent Trader.pl](http://IndependentTrader.pl)

Nadesłano do „Wolnych Mediów”